

JERZY REITMAN

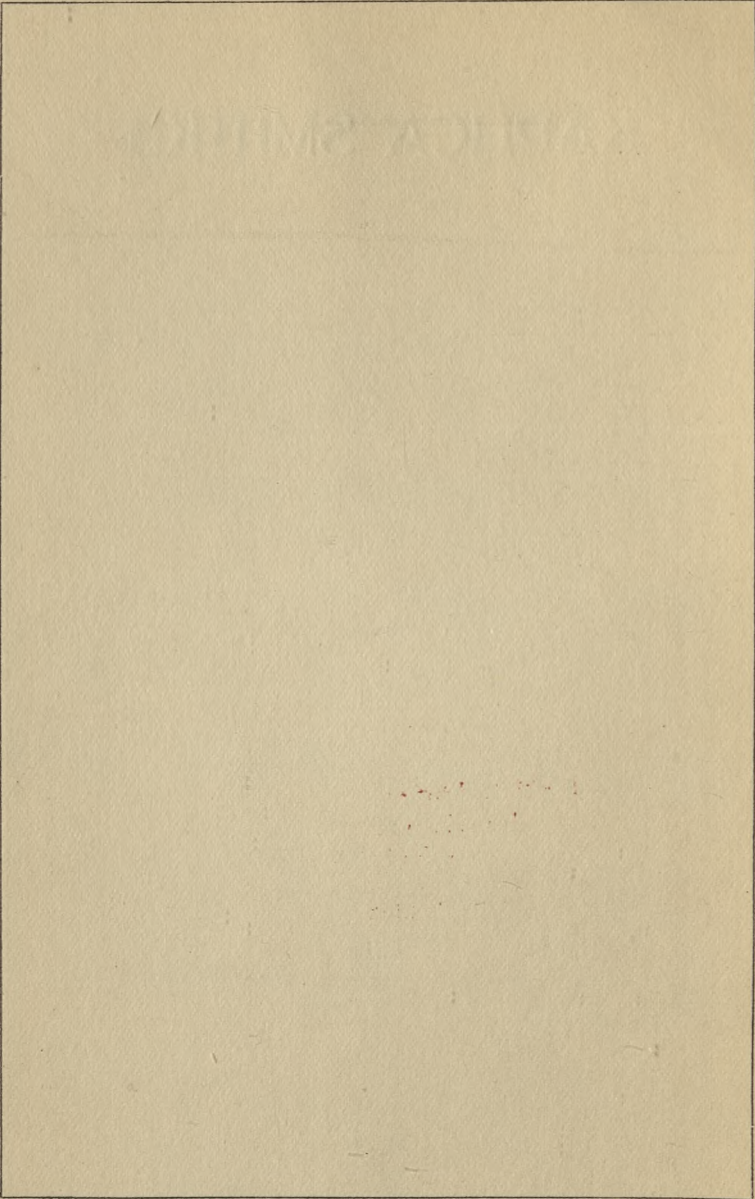
KAPLICA SMUTKU

LIRYKI

LWÓW — — NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA — — — E. WENDE I SKA (HIŻ I TURKUŁ)
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.

1913

KAPLICA SMUTKU



JERZY REITMAN

KAPLICA SMUTKU

LIRYKI

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-001 Warszawa

Tel. 26-53-63, 26-52-31 w. 42

LWÓW — — NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WARSZAWA — — — E. WENDE I SKA (HIŻ I TURKUŁ)
NEW YORK — THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.



Drukarnia przy Zakładzie Nar. im. Ossolińskich
we Lwowie pod zarządem Karola Jasińskiego

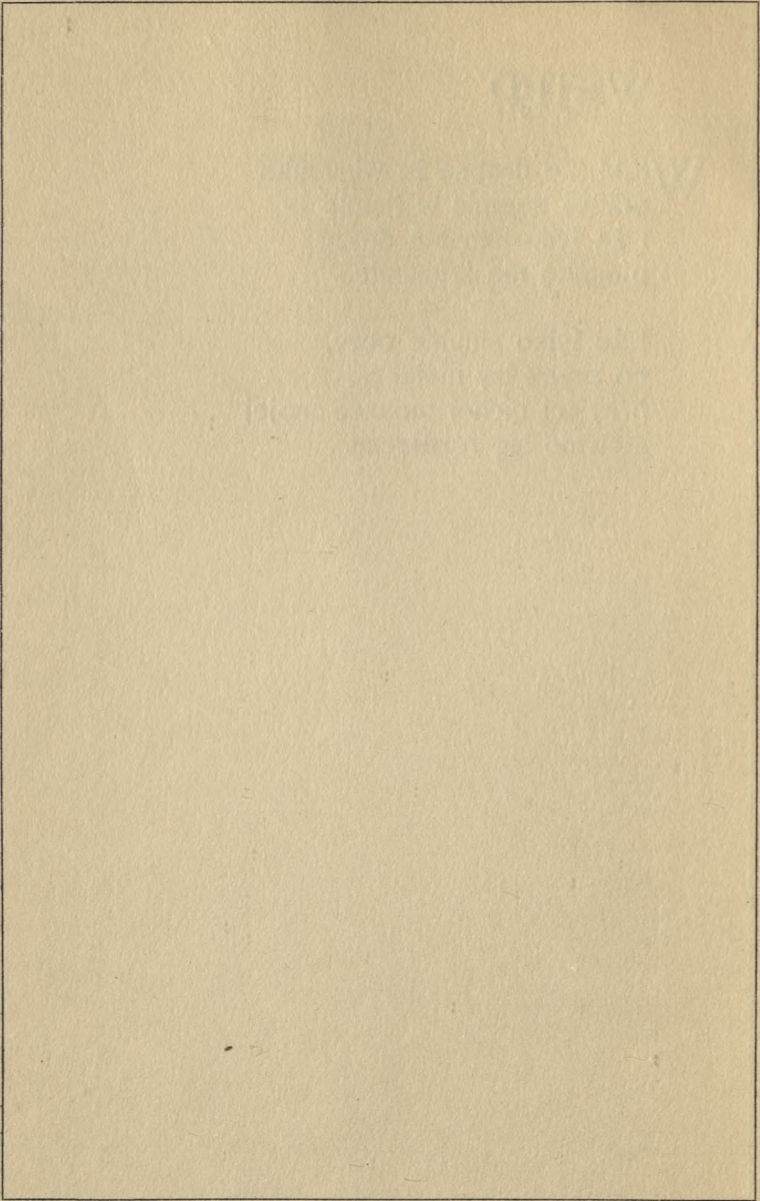
KORNELOWI MAKUSZYŃSKIEMU

WYDZIAŁ FIZYKI

WSTĘP

WIEM, że drobna ta wiązanka
gdzieś zaginie w tłumie –
i że tylko smutna dusza
piosnkę mą zrozumie...

I że tylko smutne oczy,
co przez łzy mającą,
przy tej cichej piosnce mojej
rzewnie się rozpłaczą...



ADAGIO WIECZORNE

I.

NIŻE mi wieczór cichy,
cudowny sen, uroczy
na złote marzeń szychy...
tęsknią moje oczy...

Opowiadają mi bajki
o jasnej niebios przeźroczy
smutkiem uśpione grajki...
tęsknią moje oczy...

II.

WDAL, z księżycowej chały,
w gwiazd przystrojony krocie,
idzie smutek gdzieś w światy,
w zachodu złocie...

Podaj mi rękę, bracie!
pójdziemy razem w dal,
w bladej miesiąca poświacie...
tak mi czegoś żal...

III.

SMUTKU, mój Panie wędrowny,
wychudłą podaj mi dłoń –
w trupią bladość lic Twoich,
ubierz mi skroń...

Smutku, mój Panie wędrowny,
harfę mi w dłonie daj —
bym z nią samotny błądził
w tęsknoły kraj...

Smutku, mój Panie wędrowny,
całuję brzegi Twych szat —
zabierz mnie w oddal siną,
prowadź mnie w świat...

Smutku, mój Panie wędrowny!...

W NOC CIEMNĄ – –

I.

WEJDŹŹE mój Smutku! Na dworze noc ciemna,
w płaszczu z zamieci na oślep gdzieś pędzi –
i jakaś głucha zaduma tajemna,
za oknem mojem dziką powieść gędzi...
Wejdźże mój Smutku! Na dworze noc ciemna...

Dusza moja przyjmie Cię w gościnę,
i snów tęsknice tajnie Ci powierzy –
prześnimy razem, choć jedną godzinę,
ja Cię życiowych nauczę pacierzy...
Dusza moja przyjmie Cię w gościnę...

II.

SŁUCHAM, stoję na uboczu
i snię Twoje sny...
Cisną mi się łzy do oczu,
cisną mi się łzy...

Zdaje mi się, żem wraz z Tobą,
jako wierny brat,
cichą dobą, szarą dobą,
błąkał się przez świat...

Milcząc, wiodłeś mnie w pomroce,
zadumany król,
przez zaciszne, tęskne noce,
w rozwiej złotych pól...

...Słucham, stoję na uboczu
i śnię Twoje sny...
Cisną mi się łyzy do oczu,
cisną mi się łyzy...

III.

IDZIESZ? o jedno proszę Ciebie Panie:
jeśli usłyszysz, że się dusza żali,
jeśli Cię dojdzie stęsknione wołanie,
wiedz, że ja płaczę, wróć do mnie z oddali...

Idziesz? o jedno proszę Ciebie Panie:
jeśli powrócisz do mnie nocą szarą,
lasów mi przynieś rozśpiewane granie,
i bajkę przynieś, Twoją bajkę starą...

Z ODDALI – –

POWOLNE, blade wieczoru szarzenie,
noc sieroca gwiazdami się pali – –
róż woniejących krwawe rozkwitnienie,
płynie z oddali... z oddali...

Ciemny fioleń zgasłych nieboskłonów,
w smętej jeziora przegląda się fali – –
organne echo rozplakanych dzwonów,
płynie z oddali... z oddali...

Melodya zmroków, ciszą rozegrana,
bolesnym spazmem w duszy mej się żali – –
smutna piosenka, kiedyś zasłyszana,
płynie z oddali... z oddali...

GODZINA CISZY

WYCIĄGAM ręce w czarne morze ciszy,
jak ten, co perł szuka po głębinie —
i błogosławię zorzom pogaszonym,
i błogosławię spokoju godzinie...

I błogosławię ustom koralowym,
na których żądze przedwcześnie pobladły —
i błogosławię gwiazdom — topielicom,
co się nieżywe w ciemną toń pokładły...

I runom bólu, co się w piersi ryją
żałosną skargą, której nikt nie słyszy — —
i tym, co w smutek stoją otuleni,
nad czarnem morzem przedwieczornej ciszy...

WICHR

IDZIE wicher przez pola, idzie,
jakby fala rwąca —
i z samotnych drzew jesiennych,
zwiędłe liście strąca...

Kwitła latem dusza moja,
miała sny, rojenia —
przyszła jesień sroga, chłodna,
w pustkę ją przemienia...

Zawiej wicherze w moją duszę,
zawiej uroczyście --
i postrącaj z niej pożółkłe,
zwiędłe wspomnień liście...

MGŁY

TAKĄ leciuchną sieć nademną .
rozwiały ciemne, nocne mgły —
bezdał osnuły mi tajemną,
którą marzenia w światły szły...

I brylancików sznur rzuciły,
coś niby ciche, smutne łzy,
co o cudownych oczach śniły
zaczarowane, tęskne sny...

Smutek mi bólem wiąże duszę,
w oczach piekące czuję skry...
W noc cichą, senną, błędzić muszę — —

— — — —

Śnieg się skrzy...

NA SZEDZI – –

KWIATY na szybie...

Na białej szedzi, rozmodlone ręce,
w północ rzeźbiły...
żar w nich spopielił dusze niemowlęce,
zginęły w męce – powiędły w męce –

Kwiaty na szybie...

Błede, lęklive kwiaty tajemnicy,
w bólu zastygłe, –
trwożnie wglądają do życia kaplicy
oblędnym, pustym wzrokiem pijanicy...

...Kwiaty na szybie...

KATARYNKA

NA wieżycy brudnych szmat,
katarynka brzdąka — —
Stara nuta z dawnych lat,
po głowie się błąka...

Starzec oparł się o głaz,
korbę zwolna kręci — —
jakiś inny, lepszy czas,
budzi się w pamięci...

Cicha łąza się w oku szkli,
coś się duszy marzy —
smutna piosnka z dawnych dni,
skarży się i skarży...

Stara nuta z młodych lat,
po głowie się błąka — — — —
— — — — — — — — — —

Na wieżycy brudnych szmat,
katarynka brzdąka...

GRAJEK

MAM w domu grajka z porcelany.
Oł, skulił się — nie mówi nic,
tylko czasem blask miesiąca
prześlizgnie się wśród zgasłych lic...

A wtedy dziwnie się zaduma,
zadumą gorzkiej łez ofiary,
jakby paliły go ostatnie,
umierających słońc pożary...

Połem nagle się uśmiechnie,
jakby mu się szczęście śniło — —
złudne szczęście, które kiedyś,
kiedyś dawno w życiu było...

Może ból mu stargał duszę,
że się taka stała pusta — —
że przymknęły się na zawsze
rozśpiewane, śliczne usta? — — —

Nic nie mówi, nic nie słyszy,
jeno rozwarł swe powieki,
i zapałzył się w wieczoru
kraj czarowny, kraj daleki — — —

Połem lekko się uśmiecha,
jakby mu się szczęście śniło — —
złudne szczęście, które kiedyś,
kiedyś dawno w życiu było — — —

Może śmieje się do Szczęścia,
co w wiosenne kwitło rano? — —
Nic nie mówi — — tylko oczy
zgasłe, łzę zachodzą szklaną — — —
— — — — — — — —

Płacze grajek z porcelany — —
Oł, skulił się — nie mówi nic — —
tylko światłość księżycowa,
gra w konturach zgasłych lic — — —

NA PROSTĄ NUTĘ

ZANUĆZE mi zanuć,
pioseneczkę śpiewną,
ale taką cichą,
ale taką rzewną — —
ale taką dobrą
zanuć pioseneczkę,
o tej gwiazdce błędnej,
która wpadła w rzeczkę...

albo o lirniku
siwym, ociemniałym,
który po wsi chodził
z jakimś chłopcem małym...

Albo o tym ptaku,
który w ciemne noce,
nad chatą grabarza,
skrzydłami trzepoce...

Albo o tym biednym,
nieszczęśliwym królu,
co to jemu w piersi,
serce pękło z bólu...

Albo o tym karle,
co, jak klechda głosi,
ludzkie łzy sieroce,
gdzieś w podziemia znosi...

...Zanućże mi, zanuć,
pioseneczkę śpiewną,
ale taką cichą,
ale taką rzewną...

...Zanućże mi, zanuć,
pioseneczkę śpiewną...

WIOSNA

WOKOŁO pachnie wiosna,
świeża, szczęśliwa wiosna — —
w powodzi światła
tonie młode kwiecie,
milczące wielką rozkoszą szczęścia,
zmarłychpowstania...

Wiosna... wiosna...

Czuję, jak idzie w mą zbolaną duszę,
płakać pierwszymi łzami odrodzenia,
łzami rozkoszy — —
Czuję, jak łzy jej w duszę mi wpadają,
niby chłodna i kojąca rosa
w kielichy kwiatów...

Wiosna... wiosna...

Zdaje mi się, że szczęśliwa wiosna
wieje ku mnie różaną zawieją
kwiatów zbudzonych — —
i że mi niesie nadzieję przeżycia
choć jednej chwili upojnego szczęścia,
choć jednej chwili...

Wiosna... wiosna...

JAK DWOJE DZIECI...

BIEDNĄ, sierocą, wiosenną nocą,
sam się zbłąkałem wśród pól, — —
bo mnie niedola wyгнаła w pola,
bo mnie tam wyгнаł ból...

Jak tułacz bosy, pomiędzy wrzosa
ległem samotny w sen
o królewience, co białe ma ręce
i włosy złote, jak len...

Tak mi się zdało, iż płakało
coś wemnie, przeze sny — —
Na moje oczy, spadły z przeźroczy
dwie księżycowe łzy...

I od tej chwiliśmy się złączyli,
błady mój księżyc i ja, — —
jak dwoje dzieci, idziem po świecie,
jedna tęsknota nas gna...

ZDRAJCA

JUŻ nic nie powiem księżycowi, –
on zdradza mnie – –
i dzisiaj wszystkie gwiazdy wiedzą,
że mi bez Ciebie źle...

I dziś się wszystkie gwiazdy śmieją,
gdy mi się płakać chce – –

— — — — —

Już nic nie powiem księżycowi, –
on zdradza mnie...

BIAŁE BZY

KWITNĄ białe bzy,
na dzikiej rozsiane ustroni –
słowik nad niemi sny
dzwoni i dzwoni...

Więdną białe bzy,
na dzikiej rozsiane ustroni –
człowiek nad niemi ły
roni i roni...

ZŁUDZENIE ?

NIE wiem, czy jest tak, czy też może baję,
że gdy odkrywam duszy tajemnice,
księżyc marzący odwraca swe lice,
w chmury się kryje i płakać się zdaje...

PTAKI PIELGRZYMIE

DŁUGI klucz pielgrzymich ptaków,
cichą nocą w oddal leci — —
myśli rwą się gdzieś za niemi,
oczy toną w gwiazd zamieci — —

Coś tak ciągnie, coś tak ciągnie,
lecieć z niemi nad zagaje — —
ponad świat we mgły owity,
kędy błady księżyc wstaje — —

Ponad rozwiej złotych czarów,
w bezbrzeż szczęścia i kochania,
gdzie sam Bóg w dzwonicy nieba,
chwile młodych złud wydzwania — —

Coś tak ciągnie, coś tak ciągnie,
oczy toną w gwiazd zamieci — —

— — — — —
długi klucz pielgrzymich ptaków,
cichą nocą w oddal leci — — —

TAK SOBIE – –

IDZIE mi, jak sen przez duszę,
idzie mi, jak sen –
to, com kochał, to, com lubił,
poszło sobie hen – –
idzie mi, jak sen przez duszę,
idzie mi, jak sen...

Smutno mi jest, płakać muszę,
jest mi czegoś żal –
to, com marzył, za czem tęsknił,
poszło sobie w dal – –
smutno mi jest, płakać muszę,
jest mi czegoś żal – – –



WIERZYŁEM W BÓSTWO — —

WIERZYŁEM w bóstwo i dla niego jużem
pałac zbudował i ołtarz i czary —
sam mu byłem kapłanem i stróżem
i sam mu święte składałem ofiary...
(chodziłem po nie gdzieś w dalekie świąty).
W złociste gwiazdy stroilem mu szaty,
i płótnem wieńce z cyprysu wonnego,
i myrrę palił — sam nie wiem, dlaczego...

Bywało czasem, w przecudowne noce,
kiedy sam siedzę w świątynicy i marzę,
jakieś światełko blado zamigoce,
złote się blaski kładą na witraże — —
i niewidzialny, całkiem pokryjому,
księżyc przychodził do mojego domu,
i klękał w progu przybytku świętego
blady i smutny — — sam nie wiem, dla-
czego — — —

Wysoka góra była obok domu,
róże czerwone, rosły na jej szczycie.
Były ukryte, nieznane nikomu,
codziennie w rannym kąpały się świcie — —
Nigdy nie dbałem, czy szalały burze,
czy dzień był piękny — chodziłem po róże — —
Zawszem na kielich kwiatu uszczkniętego
łyżę me wylewał — sam nie wiem, dlaczego — — —

W NOC JAŚMINOWĄ — —

W COMMENTARNIĘ ciepłej, jaśminowej nocy,
wprzędza się głuche pustki bezgranicze — —
Na drzewa śpiące idzie mgieł szaruga
w szacie utkanej z świateł pogaszonych,
niby balada jaśminowej nocy...
Zorze, samotne duchy purpurowe,
najcudowniejsze niebios powietnice,
idą na kośćbę potulonych kwiatów,
gwarzących cicho nad tonią ruczaju
i niosą z sobą ten szczęśliwy spokój,
tę złudną, martwą spokojność bezwoli...
Świat się wielką staje modlitewnią,
a noc do służby najświętszej ołtarzem,
przy którym cisza milcząc, celebduje...
Drzewa samotne, prężą swe ramiona,
niby antyczne, zakonne świeczniki,
w których się gwiazdy palą na pokutę
łzawym płomieniem, za dusze człowiecze — —

— — — — —
Miłośnico najcudniejsza moja,
Śnie mój rozkoszny, w gwiezdny, złotym pyle!
O, jakżeż ciężko bluźnić w tej świątynicy,
gdzie świat się cały w pokorności kaja — —
Wiesz — miałem Boga — — Ale gdyś odeszła
zda mi się, Bóg mój odszedł razem z Tobą — —
A może, może tęsknotą złamany,
oszalał z bólu w piersi mej rozdartej — —
Bo czemuż, czemuż w rozśpiewanej nocy,
kiedy się zorze tak modlą i drzewa,

jakoś mi trudno upaść na kolana,
w piersi uderzyć i Boga przywołać?
Czemuż?

Miłośnico najcudniejsza moja,
Śnie mój rozkoszny w gwiezdny, złotym pyłe!
Niech łzy, wylane bóstwom na objąte,
będą okrasą dla Twych skroni białych,
niby diadem z ogni rozpalonych! — —
Niech me cierpienie będzie Ci powiąsem,
którem opaszysz piersi Twe dostałe! — —
Miłośnico najcudniejsza moja!

Ja Ci Twe oczy bólem uwianuję,
izbyś przez boleść na wszechświat patrzała,
który mnie stał się barłogiem okropnym
nędzy — — wieczyste j nędzy — —
W ciało Ci wszczępię gorycz piołunową,
izby się serce, jako ptak zraniony,
tłukło w Twej piersi, gdy pomyślisz o mnie — —
Niech się Twe białe dłonie zarysują
od cierni ostów, po których się włóczę,
by krwią mą chorą ociekało wszystko,
czego się dotkniesz! — — —

Miłośnico, najcudniejsza moja!

Ja Ci otworzę kwietne wirydarze
kwiatów różanych, które kiedyś kwitły
żarem słońc —

a teraz, teraz wszystkie mi uwiędły,
ścięte Twem tchnieniem nierządne — —
Śnie mój rozkoszny w gwiezdny, złotym pyłe!
Idź w zwiędłą łakę — — Może tam odnajdziesz
w rupieciach kwiatów, uczuć mych popioły — —

I czemuż, czemuż w rozśpiewanej nocy,
kiedy się zorze tak modlą i drzewa,
jakoś mi trudno upaść na kolana,
w piersi uderzyć i Boga przywołać?
Czemuż? — — —

Zda mi się Bóg mój tęsknotą złamany,
oszalał z bólu w piersi mej rozdartej — —
A może — — może odszedł razem z Tobą,
niby balada jaśminowej nocy — —

BLADE RÓŻE

I.

CZEKAŁEM Ciebie w nocie ciche,
w rozblasku przedwieczornych zórz —
i potajemnie wieńce wiłem
ze świeżych, woniejących róż...

Myślałem sobie: kiedy wyjdiesz
wieczorem, nad jeziora toń,
ja Ci te świeże, wonne róże,
na Twoją bladą rzucę skroń...

Nadszedł wieczór... Na jeziorze,
złocił się miesięczny szlak...
Tyś wyszła cicha, zadumana,
jakby cudowny szczęścia ptak...

Mnie czegoś w oczach się zaćmiło,
świat w błędny się zatoczył krąg,
i zapomniałem, com chciał czynić,
i wypuściłem róże z rąk — — —

Nie wiem, co mi wtedy było,
żem nie czuł i nie widział nic — —
I nie wiem, czyje ręce drobne
dotknęły moich białych lic — —

II.

NIE pytaj, skąd pochodzi krew,
i skąd się wzięły rany? — —

O tem Ci powie róży krzew
i dzikie pól burzany — — —

Patrzyły na mnie, gdym się krył
samotny, w ciemne bory — —
patrzyły, kiedym wieńce wił
w rozpaczne snów wieczory — — —

Widziały, jakem gorycz pił,
przez jakie szedłem burze — —
i jakem włedy nędznie żył,
wiedziały także róże — — —

III.

NIE bójże się moich ran,
podaj mi ręce Twoje!
Pójdziemy razem poprzez łąn,
daleko gdzieś, we dwoje — —

Pójdziemy razem, gdzie ten las,
ocienia pola żyłnie — —
tyle w tym lesie cudnych kras
i tyle róż tam kwitnie — —

Będziemy sami — ja i Ty
i modlić się będziemy — —
i w róż przeźrocze, wonne sny
świat baśni osnujemy.

Znają Cię wszystkie z leśnych róż,
zna każdy płatek mały — —

wierzaj, że one dawno już,
dawno Cię poznać chciały — — —

W samotne noce szedłem tam
i na wybojem siadał — —
i wiesz Ty, co ja sam na sam
tym różom opowiadał? — — —

Żeś Ty bożyszczem świętem,
co błogosławi mi drogę — —
i temu bóstwu zawdzięczam,
że dzisiaj żyć nie mogę...

— — — — — — — — — —

IV.

KŁĘKNIJ przy mnie, klęknij przy mnie,
smutne oczy zmróż — —
a ja na Twe złote włosy
rzucę kwiały, rzucę kłosy — —
a ja na Twe złote włosy,
rzucę listki róż...

Klęknij przy mnie, klęknij przy mnie,
białe ręce złóż — —
a ja cicho mówić będę
dziwną, z starych lat legendę — —
a ja cicho mówić będę
bajkę leśnych róż...

ACH! NIE MÓW MI...

ACH! nie mów mi, że kłamstwem są widziadła
i senne mary dawno przeszłych dni — —
że tylko zmora w dusze nam się wkradła —
Ach! nie mów mi — — Ach! nie mów mi...

Leż w mych ramionach
z tęsknotą tajemną — —
leż w mych ramionach,
jak dziecko, spokojnie — —
wokół ciemno — — —

Słyszysz? Przez ciszę
idzie baśń o dzwonach,
co śmierć nam wróży — —
lęk skonu drży w ciszy — —
Leż w mych ramionach...

Przez me jestestwo fala smutku płynie,
po duszy widmo włóczy się boleści,
jak po okropnych, moich marzeń skonach — —
Noc snuje widma — — niech się serce pieści,
kochaniem Twojem w tęsknoty godzinie...
Leż w mych ramionach...

Jest mi w tej ciszy tak dziwnie samotnie,
a głowa moja na piersi się ślania,
jak gdyby miłość marła bezpowrotnie — —
Jam spragniony jest Twojej pieszczoty,
Twoich uścisków i Twego kochania — —
Leż w mych ramionach — — Noc pełna
tęsknoły...

...I nie mów mi, że kłamstwem są widziadła
i senne mary dawno przeszłych dni — —
że tylko zmora w dusze nam się wkradła —
Ach! nie mów mi — — Ach! nie mów mi — — —

PRZESTAŃ PŁAKAĆ

PRZESTAŃ płakać – ja Ci lzę
z Twych oczu wycaluję,
zanim Ci słodką, bladą twarz
goryczą porysuje...

Wszak wemnie przyjaciela masz,
a ja Ci w bólu ulżyć chcę – –
Przestań płakać, ja Ci lzę
z Twych oczu wycaluję,
zanim Ci bladą, słodką twarz
goryczą porysuje...

JA JESTEM BLADY I TYŚ BLADA...

JA jestem blady i Tyś blada,
bladością gwiazd, co umierają —
i które jeszcze ze swych grzechów,
przed śmiercią się spowiadać mają...

Spowiadać z tego, że są smutne,
że wciąż się tylko łzami szklily — —
i że w pogodne snów wieczory,
po stropie same w dal błądziły...

Spowiadać z pieczoł mroków sinych
i z pocałunków zórz różanych — —
i z pragnień swoich nieziszczonych
i z godzin szczęścia, niezaznanych...

Spowiadać z cierpień, co się w duszy
pożogą krwawą rozłuniły
tak, aby usta zamilczały
i aby oczy nic nie śniły...

...Ja jestem blady i Tyś blada,
bladością gwiazd, co umierają — —
i które jeszcze ze swych grzechów,
przed śmiercią się spowiadać mają...

ŚMIECH

KIEDYM Cię w polu spotkał samotną,
spłonęła Twoja białuczna twarz — —
a ja poznałem — a ja wyczułem,
że Ty mi mówić — — coś mówić masz,
coś mówić masz...

Przywarłem silnie usta spragnione,
w piersi gorący wstrzymałem dech — —
a Tyś rzuciła mi Twój szczęśliwy,
życiem dzwoniący, srebrzysty śmiech — —
srebrzysty śmiech...

Połem pognałaś szybko przez pola,
kędy płynęły dymy od strzech — —
i jeszcze z dali — i jeszcze z dali,
wciąż do mnie leciał dziecięcy śmiech,
dziecięcy śmiech — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Piołuny chwasczą teraz te pola,
ja sam już dzisiaj także nie ten, — —
ale śmiech szczęścia, srebrzysty, szczerzy,
żyje wciąż wemnie, jak gdyby sen,
najmilszy sen...

SZCZĘŚCIE

ILEKROĆ śmiech Twój się srebrem rozzwoni
w letnim, spokojnym lesie —
widzę, jak z kępy podszytych paproci,
ktoś się ku Tobie z podziemia wyczaja — —
patrzy i ręce tak dziwnie wyciąga,
jak gdyby dłońmi chwycił coś przed sobą
i znika znowu w gęstwinie paproci...

— — — — —

Pamiętam, dawno siwy dziad mi biał
o państwie karłów w podziemiu — —
o ich pałacu z listowia paproci,
ciemnym, jak noc
i o ich nędznem, bezpromiennem życiu...
Tylko czasem — mówił dziad — w noc letnią,
w las spokojny Szczęście się zabłąka
i czasem, czasem lekko się uśmiecha...
A wtedy jasno staje się w podziemiu
i biednym karłom w pałacu z paproci
bezglębne oczy światłością zachodzą
i wtedy karły czują w duszy słońce — — —

— — — — —

Śmieję się Szczęście!
cudowne, dobre Szczęście —
śmieję się w ciemnym, spokojnym lesie! — —
śmieję się — — — —

IDZIEMY OBOK SIEBIE – –

IDZIEMY obok siebie,
choć nas nie łączy nic,
prócz oczu naszych cichych,
prócz bladych naszych lic...

Idziemy obok siebie,
idziemy w dzień i noc –
czujemy, że nas wiedzie
zaklęta jakaś moc...

idziemy obok siebie...

PIESZCZOTA

TAK nam beztrosko, gdy jesteśmy sami — —
I we dwoje łatwiej jest tęsknotę nieść — —
Obejmij mi głowę białymi rękami
i w oczy mi patrzaj i pieść mnie, ach! pieść!...

Słyszysz? Wicher, co idzie polami,
baje o szczęściu jakąś dziwną wieść — —
Ja drzę — — Obejmij mi głowę rękami
i w oczy mi patrzaj i pieść mnie, ach! pieść!...

poddałaś białe Twe stopy
pieszczotom fali
i zapatrzyłaś się w bezmiar otchłani...
Fale kwitnące niosły nenufary,
białymi płatki wiązały Ci stopy
i całowały różowe kolana...
Wtę pieśń Cię jakaś doleciała z głębi,
pieśń szczęścia i żądz,
pieśń morskiej tajemnicy — —
Na rafie koralowej leżał Tryton nagi,
rozkosznie wyciągnął przed siebie ramiona
i śpiewał hymn szczęścia...
A Ty patrzałaś z nad wydmy piaskowej
w bezgłębne oczy morskiej tajemnicy
i w rozkosz ciała Trytona, na rafie...
Piasek parzył Tve ciało,
fale niosły Ci ogień...
I wyciągnęłaś ramiona ku głębi,
poddałaś pierś Twą, żar palił członki,
otwartaś usta i okrzyk żądz
wpadł w bezdno otchłani...
Tryton umilkł — —
Ty zaś lubieżniej wpięściłaś się w wydmy,
a potem nagle, białymi rękami
wilgotną glinę z odciskiem Twej piersi
wyrwałaś wydmie — i rzuciłaś w przepaść...
Tryton porwał porzuconą glinę
i pił z niej gorzyc pragnienia Twojego
i śmierć rozkoszną Twojej białej piersi...
Wtedy spazm bólu załkał Ci na ustach,
iżes nie mogła ugasić pragnienia,

ni głodu żądzы bolesnej...
To byłaś Ty! Ty!
Rozkoszny szale boleści!...
Życie Ty moje — — Życie — —
Piękno przeczyste!
choć w rękach masz zbrodnię żądzы,
a na Twych śnieżnych ramionach
znać jeszcze ślizki ślad węża...
Choć w oczach zdradę ukrywasz,
a śmiechem zabijasz przysięgę...
Choć ciało Twe ciągnie, jak przepaść,
nieubłaganie, jak przepaść
w zimne objęcia rozpaczy...
Piękna jesteś — — przeczyście piękna — —
Życie Ty moje — — Życie...
— — — — —

Powiedz, czyś nigdy ust nie przyciskała
do ust pragnących w upojeń godzinie?
aby się ogień obudził na wargach,
by głowę objął i by myśli Twoje
lubieżą palił i ciało Tve oplółł
jak wąż, podstępnie, słodko, bez oporu?...

Powiedz, czyś nigdy, nigdy nie pragnęła
ująć opłotem ramion Twoich białych
ciała młodzieńca?
Nigdyś nie chciała głowę mu chwycić
zdradliwemi dłońmi,
do oczu cisnąć, do piersi, do łona,
a potem wpić się w usta żądzą chore,
46

KOŁYSANKA

SIEDZĘ przy Tobie i tak przez wieczność
bym siedział — —
gdybym ja wiedział o czym Ty śnisz
teraz, gdy na mej piersi śpisz — —
gdybym ja wiedział — — —

Gdybym ja wiedział czego Ci trzeba,
rzuciłbym duszę w marzeń Twych sieć,
jak gwiazdę w cichej nocy śniedz,
jak gwiazdę, co spada z nieba — —
Gdybym ja wiedział czego Ci trzeba,
gdybym ja wiedział — — —

— — — — — — — — — —
Śpij, w złocistą owiła tkań
miesiąca — —
wiecznie Ty młoda tęskno to ma
kochająca...

Wiecznie Ty młoda tęskno to ma
kochająca — —
noc niesie ciszę jesiennych grań,
noc tęskniąca...

Gra Ci zadumę zbląkanych gwiazd
tysiąca — —
śpij, w złocistą owiła tkań
miesiąca...

Śpij — — —

Szara samotność osnuwa światy,
strącone liście lecą nieżywe — —
na starych drzewach, w jesiennym sadzie
płaszyny dzwonią wróżby szczęśliwe...

Przygasłym szeptem gwarzy siłowie,
nad stawem trzciny cicho się kołysz — —
leciuchny wietrzyk po wiszarach szemrze
baśnie, jesienną, samotną ciszą...

Senność leniwie snuje się po świecie,
smutek sierocy łka na pustej grzędzie — —
Noc gwiazdzista, spokojem dysząca,
srebrzyste szaty w zamyśleniu przędzie — —

Noc niesie ciszę jesiennych grań,
noc tęskniąca...

...Śpij, w złocistą owiła łkań
miesiąca...

Śpij...

ZMROK PADA — —

ZMROK pada na sady,
zmrok pada — —
Sad smutny, sad blady
z tęsknoty się słania
i z jesiennego, chorego kochania,
przed pustą się ciszą
spowiada...

Ach! ludzie nie wiedzą,
ludzie nie słyszą
ile pragnienia płynie z tą ciszą,
nad złotą sadu miedzą...
Ludzie nie znają sadu pieszczoty,
ani nie wiedzą, ile tęsknoty
ze zmrokiem w duszę wpada...

Usiądź przy mnie na ścieli ze mchów i paproci,
usiądź przy mnie...
W jesiennem słońcu sad cały się złoci,
liście drżą w zimnie — —
Wieczór cicho mży po sadzie,
lękiem w duszę mi się kładzie — —
Usiądź przy mnie — —

* * *

MINĘŁO lato. Nad moją chałą
księżyc się już nie kryje — —
jeno ponury, poszedł za chmury
i tam samotny żyje — — —

A moje oczy, wciąż po przeźroczy
szukają jego twarzy — —
Żal piersi niesie i płakać chce się
i w duszy coś się skarży — — —

ZEJDŹ, ZEJDŹ!...

ZEJDŹ, zejdz – zorze płoną,
blade, złote zorze – –
Mnie się zdaje, że wraz z niemi
dusza moja gorze...

Mnie się zdaje, że wraz z niemi
sny moje się palą – –
i te dumki tęskne, rzewne,
co to wciąż się żalą...

I te skargi rozplakane,
których nikt nie słyszy – –
i te oczy, co samotne
błądzą pośród ciszy...

Zejdź, zejdz – zorze płoną,
blade, złote zorze – –
Mnie się zdaje, że wraz z niemi
dusza moje gorze...

WIECZÓR WIOSENNY – –

PRZEZ otwarte okno
wleciał do mej chaty
we wiosenny wieczór
drobny ptak skrzydlaty – –

Nie wiem, skąd przyleciał,
ale zdaje mnie się,
żem go widział kiedyś
w jaworowym lesie...

Nie wiem, co on śpiewa,
ale zdaje mnie się,
że mi smutną wróżbę
w noc wiosenną niesie...

– – – – –

Z śmierci zapowiedzią
wleciał ptak skrzydlaty,
we wiosenny wieczór
do mej cichej chaty...

Nie wiem, skąd przyleciał,
ale zdaje mnie się,
żem go widział kiedyś
w jaworowym lesie...

– – – – –

Byłaś wtedy zemną,
cichośmy słuchali,

jako gdzieś w gałęziach,
drobny ptak się żali...

I ten ptak na drzewie
podszuchał Cię skrycie,
jakoś mnie miłować,
przysięgła przez życie...

— — — — —

Złożoną przysięgę
dawność już złamała —
doniósł mi ptak o tym,
żeś kochać przestała...

— — — — —

Nie wiem, skąd przyleciał,
ale zdaje mnie się,
żem go widział kiedyś
w jaworowym lesie..

CZEM TY MI JESTEŚ?

SAM dobrze nie wiem, czym Ty mi jesteś,
sam dobrze nie wiem, czym — —
gwiazdą, czy kwiatem — bajką, czy światem,
zjawą anielską, czy snem...

Czasem się zdaje, iześ mi wonią
wędnących, polnych róż — —
lasów tajemną, albo kochaniem
melancholijnych zórz...

A czasem znowu, iześ mi skargą
zadumnych, cichych gwiazd — —
albo legendą, grzebaną w prochu
pomarłych dawno miast...

Lub, żeś upojnym spokojem duszy,
który się płaci krwią — —
albo, żeś śmiercią na piersi świata,
rozkoszną śmiercią mą...

Sam dobrze nie wiem, czym Ty mi jesteś,
sam dobrze nie wiem, czym — —
bajką, czy światem — gwiazdą, czy kwiatem,
zjawą anielską, czy snem...

BEZ CIEBIE – –

GŁODNE me szczęście marnieje powoli
i grób dla siebie w duszy mojej grzebie – –
a ja strażniczę żałobnej mogile,
nędzarz cmentarny, bez Ciebie – bez Ciebie...

Dusza moja odeszła odemnie,
gdzieś, na tułaczkę, o pokutnym chlebie – –
a jam się ostał – garść nędzy i bólu
i cierpień strasznych, bez Ciebie – bez Ciebie...

I tylko oczy, boleścią rozwarte,
szukają ciągle po spokojnem niebie,
które mnie wrogie się zdaje i obce
i smutne jakieś, bez Ciebie – bez Ciebie...

ŻYLIŚMY RAZEM – –

ŻYLIŚMY razem, nie mówiąc do siebie – –
żyliśmy razem, nie znając się zgoła – –
Wśród nas nie było dobrego anioła,
co dusze ludzkie po imieniu woła – –
żyliśmy razem – –

– – – – –

Rozeszliśmy się – każde w inną stronę,
sny nasze trwonić, cośmy razem śnili
i bluźnić temu, w cośmy uwierzyli
w niejednej obcej, nieznaney nam chwili – –
Rozeszliśmy się – –

CÓŻE MI PO TEM? – –

CÓŻE mi teraz po tem,
że skrzydła wciąż się rwą,
latać wyżynnym lotem
ponad zagajną drogą – –
Cóże mi teraz po tem – – –

Cóże mi teraz po tem,
że ręce pieścić chcą –
gdy miłosnym opłotem
nie obejmę nikogo – –
Cóże mi teraz po tem – – –

Cóże mi teraz po tem,
że lżą się oczy szklą –
gdy nie wróci z powrotem
miłość, w chatę ubogą – –
Cóże mi teraz po tem – – –

CISZA NADMORSKA – –

CISZA senna, przedwieczorna,
kojny, dobry niesie chłód – –
noc samotna, noc upojna
kładzie się na bezmiar wód...

W noc samotną, w noc upojną,
poprzez siny bezmiar wód
rozśpiewane płynie granie
bladych, księżycowych nut...

Zda się, słyhać na tych falach,
umęczony Boga chód – –

– – – – –

Cisza idzie przedwieczorna,
kojny, dobry niesie chłód...

NA DYDZE – –

STOJĘ nad brzegiem i smutek mnie gnębi – –
Chłodno spoglądam na mewy w oddali...
I moja dusza rwie się ponad morze,
ponad czar ciemnej, modlącej się fali – –
nad uroczysko tęskniącej bezgłębi,
osnute w blade, przedwieczne zorze...

Takbym chciał latać, jako mewy mogą,
tym lekkomyślnym, napół sennym lotem,
między rozkoszą a śmiercią w topieli – –
Takbym chciał skrzydeł wędrownych rozmiotem
snuć się zawrotną i bez końca drogą,
piany Pięknem, jak Bóg przy niedzieli...

PIOSENKA – –

W / SINEM fali obłąkaniu
W cicho płynie Twoja łódź – –
Oczy Cię moje u brzegu czekają,
wróc do nich – wróc...

Z obłąkanej, sinej fali
jedno mi spojrzenie rzuc – –
Oczy Cię moje u brzegu czekają,
wróc do nich – wróc...

POZDROWIENIE...

PŁYNIESZ pośród fal koronek,
jak niebiański, święty cud — —
księżyc rzuca cień Twój blady,
nad rozłogi ciemnych wód...

Gwiazdy bezszelestnie lecą
gdzieś na głębne, morskie dno — —
białe mewy, jak motyle,
nad gondolą Twoją mkną...

Barkę coraz dalej, dalej,
niesie miękki, ciepły wiew, — —

— — — — —
Pozdrowiona bądź w tej ciszy
pośród białych, czujnych mew — — —

w którą włożyłem ukochanie całe?...
Falo! zawrotna falo!

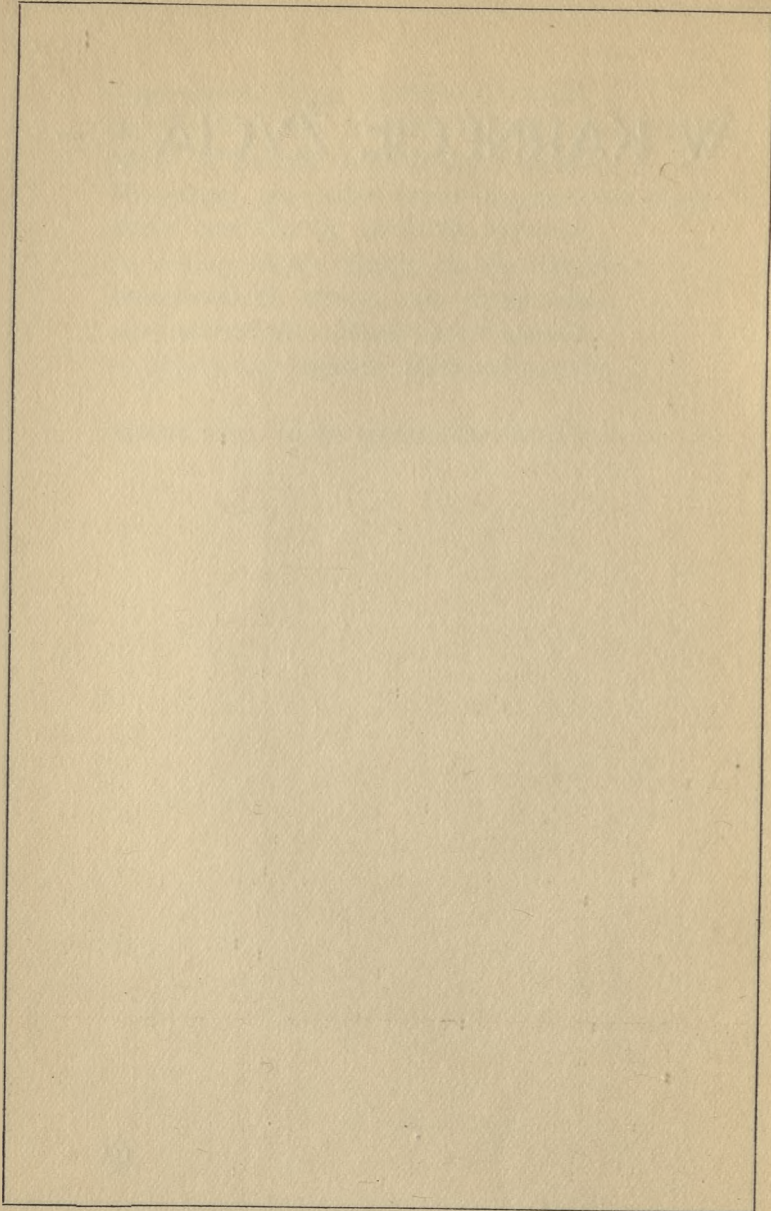
— — — — —
Nie odnalazłem w tej fali ostudy
dla stosu męki, co wieczyste gore — —
i nie zdołałem pokrzepić krwi mej
łzami rozpaczy...
i zrozumiałem, zrozumiałem wtenczas,
iż cierpiącym na uboczu droga,
gdzieś pod omszałem zapłociem ludzkości,
skąd w świat się patrzy, jako ja patrzałem
i takim okiem, jakim ja spoglądał...
I zrozumiałem, zrozumiałem wtenczas,
że Ty mi jesteś Aniołem, co pieści
i oczy moje pożarem rozżagwia — —
i tą upiorną tajemnicą z głębi,
która się czasem jęczeniem rozdźwięczy
i mnie całego zimnicą obejmie,
jak gdyby chmurą smutną i splekaną...

— — — — —
I wychodziłem codziennie, ze świtem,
na próg pustelni — — zarzucałem ręce
na czoło moje, umęczeniem znojne — —
i tak tęskniłem, jako ten, co stracił
skarb przenajświętszy już dawno — już dawno —
Szedłem w długie, ciemnych drzew pierzeje,
szukać zatartych po Twych śtopach śladów
i nadsluchiwać, czy się ktoś nie zbliża...
I codzień nową cieszyłem się złudą,
że do mnie przyjdiesz...

I przyszłaś, biała lubieżnico moja!
przyszłaś z tem piętnem miłości na czole,
które ja bólem bezbrzeżnym okupił — —
Przyszłaś, przyszłaś krew rozgrzeszyć moją,
która bez Ciebie zubożała wemnie...
A ja Cię witam żądzą, co na ustach
bezkrwistych płonie łuną nieskalaną,
niby wieczysty, święty znicz miłości,
w któryś Ty żagiew płomieni rzuciła...

Witam Cię, biała lubieżnico moja! — — —

W KARNECIE ŻYCIA --



DOMINO

(FRAGMENT)

— — — — —
Lecz powiedz, proszę, drobne domino,
czemże Ty jesteś? młodą dziewczyną,
której dni jeszcze w beztrosce płyną? — —
Czy może jesteś nudną mężatką,
łowiącą złudy pajęczą siatką,
by potem dumać szarą godziną?...

A możeś Ty jest zdradzona kochanka
i szukać będziesz do samego ranka,
zali nie znajdziesz straconego wianka? — —
Ha, ha — — ci wszyscy są łakomi mirtu,
kradną w całunkach — dla snów i dla flirtu,
tak, dla zabawy — — Życia kołysanka — —
— — — — —

...Oczy Twoje rozśmiecnięte szczerze
porankiem życia — Oczy światem świeże —
Czuję, żeś piękna — — A piękno się bierze,
a piękno gardzi strupieszalą wiarą!
Chodź! Spełnim toast pełną, srebrną czarą
pianego trunku — — Ha, ha — — i po wierze...
Zechcesz Życia — ja Ci dam złudzenie
i przedzą kłamstwa piersi Twe okryję — —
Zapagniesz śmierci — ja Ci upojenie
śmiertelne, z ust Twych wypiję...
Chodź! — — —

...Dam Ci szatę, moja Pani,
w cudne przystrojoną szychy — —
Dam Ci harfę, co to na niej
smutek grywa w wieczór cichy — —
Dam Ci marzeń mych tęsknicę,
w której rozpacz zamieszkała — —
Dam Ci snów mych tajemnicę,
której służy wieczność cała — —
Dam Ci wszystko, czego zechcesz —
póki ucztą, póki noc — —
Ja Pan teraz — — ja mam moc,
póki ucztą, póki noc...

— Grzech? — — Nie przywołuj tej zazdrosnej
(kukły!

Usta Twe piękne, a piękno nie grzeszy...
Paciorki wiary dawno się poślukły,
a chytre Życie nowych dać nie śpieszy...
— Bóg? — Dzisiaj dom bogów podpalę —
Owe cudowne zgoreją pałace,
w złoto, czy bursztyn przez wiedźmy zaklęte!
Z krwi mojej wskrzeszę ogniste szakale
i duszę moją na tę noc zatracę
i złudy moje i prawdy me święte...
Chodź! — — —

Czuję, całe drży Twe ciało
niewinnie białe, rzeźbione w marmurze — —
Ja się w Twym życiu więcej nie powtórzę —
Nie będę hańbą Ci, nie będę chwałą — —
Ja się w Twym życiu nigdy nie powtórzę — —

Chodź! — —
— — — — — — — —

Ach! ja nie żądam od Ciebie spowiedzi
i nie chcę wiedzieć, jakieś przeszła życie — —
Czy Ty do szarej należysz gawiedzi,
czyś Ty jutrzenkę pieściła o świcie — —
ja nie chcę wiedzieć!...
Ja nie żądam, abyś się zwierzała,
dlaczego ciało Twoje młode gore,
dlaczego skroń Twa zapłonęła biała,
dlaczego usta od pragnienia chore — —
Ja nie chcę wiedzieć!...
— — — — —

Słodszy nad spowiedź jest Twój pocałunek
i nad grzech słodsza miłości godzina
z Tobą przeżyta — — Ciężki, wonny trunek
pianego wina...
Słyszę, jak krew Twa, w żyłach rozegrana
dysze pragnieniem dziewiczego grzechu — —
Dreszcz pierwszej żądy, co jeszcze nieznana,
choć w lubieżnym żyje już oddechu...

Piekiło krwi Twojej w oczach Ci się pali
i ogniem świętym kładzie się na usta...
Niechaj się święci zawrotność tej fali
i Twoja pierwsza, dziewicza rozpusta,
po trzykroć piękna!...
— — — —

Grzesznico młoda, wiosną woniejąca
przyłeśnej, kwietnej grzędy...
Błogosławiona jest pierś Twa dysząca,
błogosławione pogańskie obrzędy
kochania Twego!...

Grzesznico młoda! — —

Żądze me płoną na Twojem ramieniu,
węże podstępne, co się chytrze czają
w Twoich jedwabnych włosów obramieniu
i żądłem jadu w ciało się wpijają...

Grzesznico młoda! — —

Pragnienie śmiertelne!...

...Przezułem Cię, gdym na objaę
pogańskim bogom krew mą lał — —
przezułem włosy Twe pachnące
i Twego ciała słodki szal...

Przezułem oczu upojenie
i piersi Twojej kwietny pąk — —
i serce Twoje, w rytm bijące
i miły chłód Twych białych rąk...

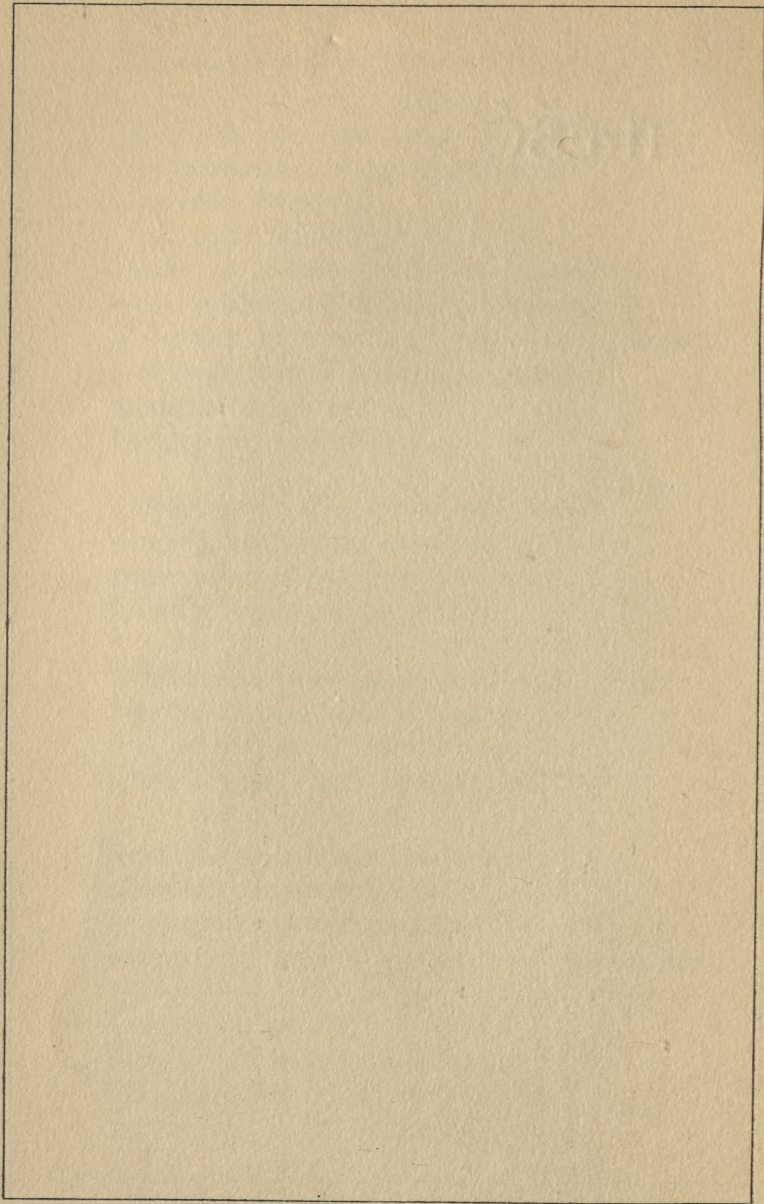
Przezułem pragnień obłąkanie,
rozkoszą majaczący śmiech — —
i upał marzeń nieziszczonych — —
przezułem grzech — Twój pierwszy grzech...

— — — — —
Grzesznico młoda! — —

Pragnienie śmiertelne!...

Chodź! — — —

TREŚĆ



WSTĘP	3
ADAGIO WIECZORNE	5
W NOC CIEMNĄ --	7
Z ODDALI --	9
GODZINA CISZY	10
WICHR	11
MGŁY	12
NA SZEDZI --	13
KATARYNKA	14
GRAJEK	15
NA PROSTĄ NUTĘ	17
WIOSNA	19
JAK DWOJE DZIECI...	20
ZDRAJCA	21
BIAŁE BZY	22
ZŁUDZENIE ?	23
PTAKI PIELGRZYMIE	24
TAK SOBIE --	25
WIERZYŁEM W BÓSTWO --	26
W NOC JAŚMINOWĄ --	28
BLADE RÓŻE	32
ACHI NIE MÓW MI...	35
PRZESTAŃ PŁAKAĆ	37
JA JESTEM BLADY I TYŚ BLADA...	38
ŚMIECH	39
SZCZĘŚCIE	40
IDZIEMY OBOK SIEBIE --	41
PIESZCZOTA	42
FRAGMENT (Z cyklu „Życie“)	43
KOŁYSANKA	48
ZMROK PADA --	50
* * *	51
ZEJDŹ, ZEJDŹI...	52
WIECZÓR WIOSENNY --	53

CZEM TY MI JESTEŚ?	55
BEZ CIEBIE — —	56
ŻYLIŚMY RAZEM — —	57
CÓŻE MI PO TEM? — —	58
CISZA NADMORSKA — —	59
NA DYDZE — —	60
PIOSENKA — —	61
POZDROWIENIE...	62
VITA NUOVA	63

W KARNECIE ŻYCIA:

DOMINO (Fragment)	69
-----------------------------	----



INSTYTUT
BADAŃ I INTERACJI PAN
 Biblioteka
 ul. Nowy Świat Nr 72
 00-000 Warszawa
 Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42



2856